

POWSCIAGLIWOSC I PRACA



T r e ś ć z e s z y t u

	St.		Str.
Źródło prawdziwej kultury	105	Tytoń a alkohol	116
Przyjaciel najlepszy	106	Projekt odbudowy prastarego prze-	
Posłannictwo Polski	107	mysłu tkackiego w Błażowej w po-	
Chrystus jako lekarz	111	wiecie rzeszowskim	122
Czytanie duchowne i korzyści z nie-		Pawlikowski Zakład Wychowaw	126
go płynące	112	Recenzje	128
Szczęście	115	Kronika	128

Prenumerata roczna w kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i ogłoszenia kierować pod adresem: *Redakcja „Powściągliwości i Pracy” w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, woj. lwowskie.*

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570, przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznic, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Nasz nekrolog.



Śp. Ks. Dr Józef Frania

Proboszcz par. w Pittsburgu Pa., St. Zjedn.

Były wychowanek Ks. Bronisława Markiewiczza, Dobrodziej Zakładu, długoletni prenumerator „Powściągliwości i Pracy“

Zmarł w Pittsburgu dn 13. IV. 1939 r.

Duszę Jego polecamy modlitwom wszystkich Przyjaciół i Czytelników.

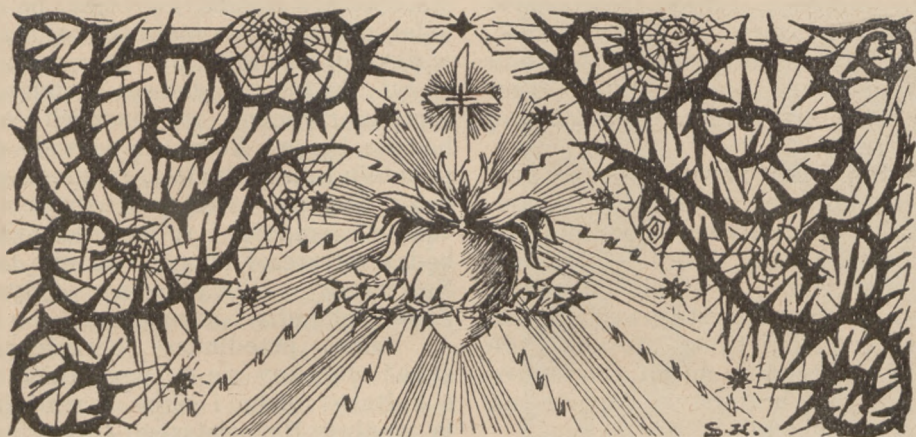
Polecamy również modlitwom duszę śp. Julii Wilk, prenumeratorki pism naszych i Dobrodziejki Zakładu.

Wieczny odpoczynek racz Im dać, Panie...

POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany

Organ Towarzystwa Św. Michała Archanioła, poświęcony sprawom
wychowawczo - religijnym, kulturalno - społecznym i narodowym



Źródło prawdziwej kultury.

Przez lat już długie tysiące zna-
czy ludzkość szlaki swego pochodu
na ziemi, tysiące lat cywilizuje się
człowiek, a do ideału doskonałości
zawsze mu jeszcze daleko.

Doktryny i teorie, jakoby z po-
stępem kultury — pomijając religię —
miała ludzkość dojść wreszcie kie-
dyś... kiedyś... do takiego stanu, że
cywilizacja zastąpi religię, że znikną
wówczas między narodami wszelkie
antagonizmy a granice między pań-
stwami są, krótko mówiąc — utopią.

Historia bowiem, a szczególnie
czasy obecne świadczą aż nadto wy-
mownie, czym jest kultura bez pier-
wiastka nadprzyrodzonego — bez pra-
wdziwej religii.

Niemcy na przykład mają się za
najbardziej kulturalnych między na-

rodami świata. I rzeczywiście kwitnie
u nich przemysł, miasta słyną z czy-
stości i porządku, mają chemików,
lekarzy i wielu sławnych uczonych,
ale to wszystko im nie przeszkadza,
że gnębili okrutnie od wieków a bar-
dziej jeszcze dzisiaj uciskają inne na-
rodowości. Rabowali oni i rabują cudze
mienie, hołdowali i hołdują skrajne-
mu nacjonalizmowi, który — podobnie
jak żydzi — poza „swoją rasą“ nie
respektuje i nie uznaje nikogo i ni-
czego, chyba brutalną siłą.

Nie lepiej działo się niedawno
w Hiszpanii, a od kilku dziesiątków
lat w Rosji, gdzie system bolszewicki
zburzył prawie doszczętnie dorobek
wielowiekowej kultury i wprowadził
(Rosja) niewolnictwo, przechodzące
w odniesieniu do opornych i myślą-

cych inaczej tyranie, przewyższającą wszelkie okrucieństwa pogańskich czasów.

Mogą być, jak to widzimy na niemieckim narodzie pozory kultury, błyszczące na zewnątrz, lecz brak tej pseudo-kulturze czegoś istotnego, a mianowicie kultury ducha i serca, płynącej nieustannie przez Kościół katolicki z Odwiecznego Źródła, jakim jest Boskie Chrystusowe Serce, Które przez miłość i dobroć zjednoczyło w Sobie i uzacniło całą ludzkość. Gdzie tedy nie ma głębokiej, w duchu Chrystusowym pojętej miłości, tam nie może być mowy o prawdziwej kulturze.

I ten tylko naród posiadzie prawdziwą kulturę, będzie nią promieniował i oddziaływał dodatnio na postronne narody, który — poza kulturą zewnętrzną — stanie mocno na straży ideałów Chrystusowego Serca, Jego Kościoła, tj. w stosunku do bliźnich ukocha w duchu Chrystusowym pojęte braterstwo, oparte na miłości i dobroci.

Jak silnym i decydującym jest czynnik religijny w dążeniu do spo-

łecznego postępu, dostrzegł to już Mazzini, jeden z najzaciętszych wrogów Kościoła i religii, gdy w rewolucyjnych dążeniach reformy socjalnej zrozumiał i wyznał, że „kwestia religijna góruje ponad wszystkie inne i w sobie je zamyka, i że od tego jak pierwsza będzie rozstrzygnięta, wypadek drugich zależy“.

A Kalinka, historyk nasz pisze: „Kościół wezwany został do walki stanowczej i Kościół zwycięży, bo on jeden ma obietnice niezawodne, a już w naszym jest ręku, by i za nas zwyciężył. Próżno oglądać się za innymi sprzymierzeńcami, nie masz ich i nie będzie: burza, która się zerwała na południu i na zachodzie, rozniesie po całej Europie swoje spustoszenie. Wśród ciemności i ruin jeden tylko będzie błyszczał krzyż, a za nim On, Najświętszy, Ukrzyżowany, jedyny Zbawiciel ludzi i narodów“.

Jako „przedmurze chrześcijaństwa“ starajmy się ze wszystkich sił o kulturę ducha i serca, kształtując ją według Najświętszego Chrystusowego Serca.

Przyjaciel najlepszy.

Tyś nam tak bliski, tak dla nas serdeczny...

I nie chwilowy przyjaciel, lecz wieczny!

Skarby bezcenne masz do darowania,

Nie żądasz za nie nic, prócz miłowania.

Nikim nie gardzisz, nikim się nie brzydzisz,

Jeżeli tylko dobrą wolę widzisz:

Czy król, czy żebrak, czy chory, czy zdrowy.

Każdemuś serce Twe oddać gotowy.

Twa miłość pierwsza w objęta nam leci —

Znłzasz się nawet do maleńkich dzieci...

A człowiek głupi, bezmyślny i hardy,

Dla Ciebie, Jezu, tak skąpy, tak twardy.

A. Pług.

Posłannictwo Polski.

Jako pojedynczy człowiek, tak i całe narody mają przeznaczone od Opatrzności Boskiej spełnić pewne zadanie na tej ziemi.

Polski przeznaczeniem jest być przedmurzem chrześcijaństwa. Była nim, jest nim i będzie nim. Gdy Polski nie było na świecie, Wandalę i pokrewni im barbarzyńcy przeszli całą Europę chrześcijańską, niosąc spustoszenie moralne i materialne i zapędzili się aż do Afryki północnej, którą posiadli, wytepiwszy tamże do szczętu niegdyś we wysokim stopniu kwitnący Kościół Chrystusów.

I Attyła, jako istny bicz Boży, przeszedł bez zapory, niepowstrzymany przez nikogo, Niemcy, Francję i Włochy; potrzeba było aż cudu, aby go powstrzymać u bram stolicy chrześcijaństwa.

Gdy zaś tysiąc lat temu powołał Pan Bóg do życia naród Polski, od tego czasu odetchnęło chrześcijaństwo: wszystkie bowiem nawały barbarzyńców, przychodzące od wschodu i od północy, odbijały się od dzielnego przedmurza chrześcijańskiego. I odtąd Włochy, Francja, Niemcy i inne narody mogły przez całe wieki spokojnie pracować na niwach swoich, mogły budować wspaniałe gmachy i pomniki i oddawać się swobodnie sztuce i naukom. Barbarzyńcy azjatyccy nie zapuszczali do nich zagonów swoich, albowiem Polska ich zapędy powstrzymywała. Pogrom muzułmaństwa pod Wiedniem uwydatnia najwyraźniej to posłannictwo narodu polskiego, albowiem tam Polska ubezwładnia najpotężniejszego wroga chrześcijaństwa na zawsze, walcząc całkiem bezinteresownie i do tego na obcej ziemi.

I właśnie za to w sto lat potem żywiły przeciwne Kościołowi, połączone związkiem tajemnym, obalają byt polityczny narodu naszego, sądząc, że już teraz swobodniej rozpra-

wią się z katolicyzmem i wyniszczą go na ziemi. Lecz się przerachowali. Wytrącili nam wprawdzie z rąk broń i oręż fizyczny, lecz tym samym przyczynili się do powiększenia naszej zbroi i potęgi duchownej. Oto synowie hetmańscy i potomkowie tych,



którzy walczyli za wiarę mieczem, mając wczas, w duchu religijnych przodków swoich, stworzyli literaturę wielką, samodzielną i na wskroś katolicką, która odnawia świat, prowadzi go na nowe tory i podwyższa Kościół Boży.

Literatura polska prędej czy później będzie podstawą nauczania we wyższych szkołach na całej kuli ziemskiej, zastępując łacinę i grekę, od kilku wieków zbytnio rozpanoszone i zgubnie działające. Jak wykazujemy w dalszym ciągu niniejszego artyk., wykład autorów starożytnych w szkołach średnich metodą niewłaściwą rozszerzył na świecie bezbożny naturalizm, zaraził literatury narodów europejskich czystym humanizmem, a następnie sprowadził na świat dzisiejsze zamieszanie. Największe

zaś spustoszenie moralne sprawiła ta metoda na wielkim narodzie niemieckim, który swoją oświatą i potęgą zacieżył na całym obszarze Polski (bo i w państwie rosyjskim szkoły urządzone są wedle systemu niemieckiego). Jak zepsutą i zgubną jest literatura niemiecka, świadectwo niepodważane daje nam kardynał Hergenröther (Kirshen Geschichte zweiter Band, zweite Auflage str. 712—713). „Klasyczna literatura u Niemców — pisze — nosi na sobie piętno czystego humanizmu i niewiary: Lessing († 1781) stawiał rozum wyżej aniżeli biblię; u Herdera (1744—1803) religia jako sprawa serca nie powinna posiadać żadnych dogmatów; Chrystus był dlań tylko ulubieńcem Jehowy; religię stawiał na równi z humanizmem; jego ideałem była wszechstronna niezawisłość człowieka, jedynie na sobie się opierającego. — Najślawniejsi mistrzowie niemieccy: Krzysztof Marcin Wieland (1733—1813), Jan Wolfgang von Goethe (1749—1832) i Fryderyk Schiller (1759—1805) byli najzupełniej przejęci klasycyzmem pogańskim i odwodzili swoich ziomeków od chrześcijaństwa; przyroda i samolubne używanie było dla nich wszystkim. Wieland uwielbiał niskie chuci zmysłowe i nie umiał rozstrzygnąć, czy wierzeźność, czy też pierwiastek nadprzyrodzony w człowieku stanowi jego wyższość. Goethe zapalał czytelników swoich do umiłowania starożytnej Grecji i dla piękna ziemskiego, był zdecydowanym zwolennikiem naturalizmu, oświadczał, iż nie jest chrześcijaninem, a nawet nienawdził pojęć chrześcijańskich.

Schiller także opłakiwał upadek wiary w bóstwa greckie i przyznawał, iż jego religią nie mieć żadnej religii”. Dotąd Hergenröther. Dodajmy jeszcze Hegla z całą plejadą filozofów, którzy stawiali państwo ponad Kościół i tym samym je ubóstwili. Na nich to opiera się cały system polityczny w Niemczech w obecnym czasie.

Do takiegoż samego naturalizmu i niewiary prowadzi niemiecki system nauczania w szkołach średnich, na całym obszarze Polski pod trzema zaborami, mający w pierwszym rzędzie na celu zapoznanie młodzieży z duchem starożytnych Greków i Rzymian jako ideałem prawdziwej oświaty i cywilizacji. Instrukcje ministerialne polecają, aby nauczyciele, zaczawszy od piątej klasy gimnazjalnej, wpajali w młodzież zasady filozoficzne w miejsce zasad religijnych, ucząc powtórnie tych samych przedmiotów w gimnazjum wyższym, których uczyli w niższym, — i aby tym sposobem wykierowali młodzieńców na mężów myślących na sposób wielkich mistrzów starożytnej Hellady i Romy, a następnie na sposób mistrzów nowożytnej Germanii, którzy (jak Goethe w Fauście swoim) wyznają, iż w masonii znaleźli rozwiązanie najtrudniejszych zagadnień życia ludzkiego i którzy uświęcili brutalne prawo pięści i barbarzyńskie prawo czynów dokonanych.

Ta szkoła niemiecka zwyciężyła katolicką Francję w ostatniej wojnie, ale oraz sprowadziła ona militarizm i w parze z nim idący anarchizm. Ona też sprowadzi wkrótce wojnę wszechświatową, bankructwo i nędzę nigdy nie widzianą.

Już dzisiaj umysł nieuprzedzony jasno poznaje, że nie mnogość wojska rozstrzyga o losach ludzkości i świata, ale myśli przewodnie nim rządzące. Jako narody starożytne, oparte na naturalizmie, mimo milionowych armij i warowni kolosalnych zniknęły z powierzchni ziemi bez śladu, tak samo stanie się niebawem z ustrojami państwowymi, opierającymi się na tychże zasadach. Tylko Bóg i zasady stałe, z religii prawdziwej zaczerpnięte, dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu.

Cóż tedy w obecnej chwili mają czynić Polacy? —

Pracować dalej w duchu przod-



*Eucharystyczne
Serce Jezusa*

*ognisko
Bożej miłości
użyjcz światu
pokoju!*

ków swoich, trzymając się wiernie zasad katolickich nie tylko w życiu prywatnym, ale i we wszystkich stosunkach publicznych. Wystąpić z całą siłą przeciw pijaństwu, które wydało w ręce ludzi obcych wielką ilość dworów i znaczną część gruntów włościańskich i doprowadziło kraj do nędzy.

Jeśli nie ukróćmy pijaństwa, na nic się zdadzą inne dobre urządzenia i fabryki, bo ono wszystko pochłonie.

Kapitały, ulokowane na obcej ziemi, co rychlej wycofajmy, a ulokujmy w kraju, bo choćby dziesięćkroć były asekurowane za granicą, w niedalekim krachu, spowodowanym wojną wszechświatową, przepadną niepowrotnie, pozostawiając nam tylko bolesne wyrzuty sumienia, iż majątek, na polskiej ziemi i przy pomocy polskich rąk nabyty, daliśmy wyzyskać obcym żywiołom, może nawet i przeciw nam. A historia i Bóg

potępiłoby nas, żeśmy w najwłaśniejszej chwili zakopali talenta, przez Opatrzność nam powierzone i dopuściliśmy naszemu dzielnemu i poczciwemu ludowi rozbiec się po obcych krajach ze stratą własną i całego narodu polskiego. To dyktuje zdrowy rozsądek.

Zaś w rajchsracie wiedeńskim pierwszym usiłowaniem naszym powinno być — starać się o zniesienie nieszczęsnego monopolu nauczania i szkół bezwyznaniowych a oraz o zaprowadzenie rządowego monopolu od wódki i ustaw przeciw pijaństwu na wzór tych, jakie są ze skutkiem we wielu już krajach za granicą zaprowadzone. Albowiem rządowy monopol nauczania ze szkołami bezwyznaniowymi i pijaństwo, samopas grasujące, są to dwie miny niebezpieczne, które społeczeństwo rozsadzają. Zgubnym jest dzisiejszy system nauczania w szkołach średnich jak wykazałem gdzie indziej; zgubnym jest również system nauczania w naszych szkołach ludowych, zwłaszcza po miastach, gdzie obok siebie katecheci różnych wyznań dzieci społem zebrane na popisach odpytują. Przecież religia prawdziwa nie zna żadnych kompromisów! W ten sposób wywodzą się anarchiści, tutaj znajduje się gniazdo zarodowe socjalizmu rewolucyjnego. Ustawa taż jest także we wysokim stopniu niesprawiedliwa, gdyż ona zabiera gminom, w których nie ma szkół etatowych, szczupłe fundusze zebrane na oświatę, a przeznaczają je na podniesienie szkół etatowych istniejących w gminach zasobniejszych. Ta niesprawiedliwość, o pomstę do nieba wołająca, pozbawia w Galicji przeszło 2 tysiące gmin najmniejszej nawet oświaty, wychodząc z niemądrej zasady: kogo nie stać na światło elektryczne, zabrać mu pieniądze, które ma na kaganek. — Wychowanie źle urządzone wydało zastępy oszustów, nieuczciwe bankructwa i armię ludzi rewolucji. Uderzmy tedy głównie na źródło złego, a nie na

jego skutki. Nie biadajmy tyle na ludzi uwiedzionych i żyjących w zgubnym złudzeniu, jak raczej na instytucje, które wiodą ludzi na manowce. Autonomia powinna się zacząć od rodziny i od gminy. Znieść tedy barbarzyński przymus szkolny — mówię barbarzyński, bo przymus do zgubnej szkoły bezwyznaniowej, a dać gminom i osobom prywatnym wolność urządzenia sobie szkół, na jakie ich stać i jakich im potrzeba; — a rządowi zostawić tylko dawanie zapomogi na szkoły wyznaniowe.

Pod hasłem tych dwóch spraw powinny odbywać się wybory do sejmu i około nich powinno się utworzyć osobne stronnictwo — mniejsza jak ono się nazwie — z ludzi dobrej woli, ze wszystkich narodowości w skład państwa wchodzących. Te sprawy bowiem są jakby podwalinami i ścianami w gmachu społeczeństwa, wobec których narodowość jest jakby dachem tylko: i te podwaliny i ściany są poważnie zagrożone. Cóż nam po pięknym dachu, gdy fundament i zrąb bliski ruiny? — Dopiero, gdy podwaliny i ściany naprawimy, wypadnie nam zabrać się do budowy dachu i do urządzeń wewnętrznych gmachu społecznego, jako to: do reformy sprawiedliwej podatków, do zalesienia gór naszych, do regulacji rzek i do rozwiązania innych zagadnień społecznych.

Szukajmy najpierw królestwa Bożego: wprowadźmy zasady katolickie w życie do wszystkich stosunków a szczególnie do szkoły, a reszta będzie nam dodana. Skoro bowiem odzyska Kościół dawną swobodę i zapanują znowu na świecie zasady prawdziwie chrześcijańskie w wychowaniu i we wszystkich urządzeniach społecznych, wtedy tym samym wszystkie narody zwrócą uwagę na naszą literaturę, wielką a katolicką; zaczną się uczyć naszej mowy w najwyższych uczelniach; uczeni i mędrcy nasi zajmą najpoczytniejsze stanowiska na świecie,

a narodowość nasza podniesie się do blasku nigdy przedtem nieznanego. — Zwrot ku zasadom chrześcijańskim nastąpi na całej linii, skoro narody ujrzą potoki łez i krwi, gromady sierot opuszczonych i zubożenie powszechne — do czego doprowadzi rychło militarizm wybujały i anarchizm równoległe z nim postępujący. Naszym tedy posłannictwem jest szukać przede wszystkim królestwa Bożego i innym narodom na

toż wskazywać, a będzie nam dany w dodatku rozkwit nauki i sztuki polskiej najświetniejszy i stanowisko przewodnie na świecie w dziedzinie ducha, a wreszcie i swoboda polityczna.

Ks. Bronisław Markiewicz.

(Powyższy artykuł został napisany przez Ks. Markiewicza jeszcze w roku 1900, a ma on i dzisiaj olbrzymie znaczenie i siłę żywotniejszą, niż przed 39-ciu laty).

Chrystus jako lekarz.

W jednej starej księżce, znajdującej się w zbiorach archiwalnych pewnego miasta w Polsce, znajduje się rycina, przedstawiająca Chrystusa Pana jako lekarza. Chrystus Pan, odziany w długą, białą szatę, stoi obok stołu, zapelnionego flaszkami i słoikami różnych rozmiarów i kształtu. Na karteczkach, nalepionych na tych szklanych naczyniach, widnieją napisy tej treści:

„Modlitwa”, „umiarkowanie”, „jałmużna”, „sprawiedliwość”, „czystość”, „spokój”, „msza święta”, „Sakrament pokuty”, „żał za grzechy”, „postanowienie poprawy”, „Komunia święta” itp.

Zbawiciel sam trzyma w ręku naczynie, na którym widnieje napis „miłość bliźniego”.

Pod obrazkiem dwuwiersz:

„Kto zechce korzystać z tej opieki,
Zachowa ciało zdrowe i duszę
na wieki”.

Obrazek ten nasuwa nam na myśl, jak to sobie ludzie, przy różnych okazjach w roku (imieniny, rocznice, święta uroczyste) — czy to przy opłatku, czy przy święconym jajku wielkanocnym życzą zawsze wszystkiego najlepszego. Cóż jednak pomogą te życzenia, gdy nie będzie łaski Bożej? Czy pijakowi pomoże, gdy mu będziemy życzyli zdrowia, skoro on swym wstrętnym nałogiem



sam sobie zdrowie swoje niszczy ustawicznie? Czy rozpustnik i hulaka może żyć długo, skoro sobie codziennie własnymi rękoma grób kopie? A czy spokój i zadowolenie mogą panować w tym domu, gdzie rządzi nienawiść i gdzie się ciągle kłóca?

Nie! Musimy korzystać z tych lekarstw, jakie nam Zbawiciel szczerze podaje za pośrednictwem Kościoła, jeżeli chcemy uratować zdrowie dla ciała i duszy!

Choćby nam nie wiedzieć jakie groziły burze i katastrofy — powinniśmy pamiętać zawsze słowa Zbawicie-

ła: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie!” I także to: „Kto chce iść za mną, niech bierze swój krzyż i dźwiga!”... „Nie tylko sa-

źniego”... Zaczyna się ona od słów: „Będiesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego i nade wszystko”... po czym kończy się w tych lapidar-



mym chlebem człowiek żyje”... I wreszcie: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, wszystko będzie wam dane!”

Następnie winniśmy pamiętać, jak uczył nas Zbawiciel, kto będzie błogosławiony...

...Że błogosławieni będą cisi i pokornego serca... błogosławieni ubodzy duchem... błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości...

Najważniejszą jest jednak ta recepta, która nosi nazwę „miłość bli-

nych, ale jakże treściwych słowach: „a bliźniego twego, jak siebie samego”...

Ileż to szczęścia byłoby na świecie, gdyby ludzie chcieli się do tej recepty zastosować! Jak ona by nas potrafiła wyratować od wszelkich dolegliwości i nieszczęść tego świata — jaki raj zapanowałby na ziemi, gdyby wszyscy ludzie zechcieli pomyśleć o skuteczności tego leku!

Brat Stefan.

Czytanie duchowne i korzyści z niego płynące.

Aby ciało zdolnym było do spełniania obowiązków i nie wyczerpało się ze swojej energii, to musi się ono kilkakrotnie za dnia odpowiednim pokarmem zasilić. Człowiek niedoży-

wiany traci powoli swe siły i powoli staje się niezdolnym do wykonywania jakiegokolwiek pracy. I dusza nasza, choć nieśmiertelna, potrzebuje odpowiedniego dla jej natury pokar-

mu, nie materialnego, lecz duchowego. Ileż to razy popełniamy wielką niesprawiedliwość, bo ciału dostarczamy wszystko, karmimy je może aż do przesyty, a o zgłodniałej duszy zapominamy. Ciało ma wszystko na każde zawołanie, a duszę traktujemy jak kopciuszka. Ileż to razy dusza domaga się, natarczywie nawet, jakiejś strawy duchowej, rozwiązania jakichś gnębiących i nurtujących w nas wątpliwości, a nam się nie chce dostarczyć jej jakiejś odpowiedniej książki, by oświecona światłem Bożym, z głębi swej te niepokoje usunęła i tych męczących wątpliwości się wyzbyła. Stworzył Bóg duszę nieśmiertelną i przeznaczył ją do życia wiecznego w niebie, ale droga do nieba daleka i niebezpieczna, bo ciało, świat i szatan czynią na nią przeróżne zasadzki, by ją z tej drogi wiodącej do nieba sprowadzić i na manowce skierować. Katecheci, kaznodzieje, spowiednicy pouczają duszę, dają jej różne duchowe wskazówki, ale ona nie zawsze z nich korzysta. Czasem ma ona swoje indywidualne trudności i potrzeby duchowe, które rzeczowo przedstawić często nie jest w stanie, i któż ją z tych trudności, wątpliwości i niepokoїв wybawi, jeśli nie odpowiednia książka duchowna, obszernie o kwestii daną duszę dotyczącej traktująca?

Słowa kazania lub nauki wygłoszanej w konfesjonale szybko mijają, czasem trudno je sobie dobrze zapamiętać, a dusza niejednokrotnie nierozumiejąc rzeczy wstydy się o to samo powtórnie pytać. Czyż w takim wypadku odpowiednia książka, zwłaszcza za poradą spowiednika albo świątłego kapłana dobrana, nie potrafi zaradzić tym brakom? Przecież książkę czyta się powoli, z rozmysłem, w skupieniu, czytelnik może dowolnie się zatrzymywać i trudniejsze miejsca komuś do wytłumaczenia przedstawić, a wtedy może odnieść korzyść, której nie odniósł ze słuchania nauk. Św. Augustyn z powodu

bardzo burzliwego życia miał różne wątpliwości, wewnętrzne trudności i głębokie ciemności zalewały mu duszę. Jak sam wyznaje, głos wewnętrzny napominał go: „bierz i czytaj, bierz i czytaj“ (tolle lege. tolle lege), zabrał się więc do czytania: „Wziąłem do ręki (listy św. Pawła), otworzyłem i czytałem w milczeniu. Jakby jakieś światło pewności zalało mi serce, a wszelkie ciemności powątpiewania zniknęły“ („Arripui, aperui et legi in silentio. Quasi luce securitatis infusa cordi meo, omnis dubitationis tenebrae diffugerunt“. Conf., VIII. 12).

Pismo święte powiada: „Szczęśliwy, który znalazł przyjaciela wiernego“ (Ekklezjastyk 25, 12), a w innym miejscu twierdzi: „Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł“ (ibid. 6, 14). Otóż z całą stanowczością można twierdzić, że dobra książka duchowna: to najwierniejszy i najbardziej oddany przyjaciel, który nas nawet w najbardziej krytycznych chwilach nie opuści, ale doda otuchy, pocieszy, wątpliwości usunie, pouczy, do dobrego zachęci, od złego odciągnie, myśli nasze ku niebu i na drogę cnoty skieruje. Wszyscy nas mogą opuścić, ale dobra, o treści duchowej traktująca książka zawsze wiernie dotrzyma nam przyjaźni, chyba że ją sami od siebie usuniemy i pozbedziemy się jej zbawiennych wpływów. Któż nie czuje się podniesionym na duchu, zachęconym do postępowania na drodze cnoty i do zapanowania nad zmysłami, gdy przeczyta np. jakiś rozdział z Pisma św. albo z owej na cały świat sławnej książeczki „O naśladowaniu Chrystusa“, która zaraz p. Piśmie św. pierwsze miejsce zajmuje. Wszelkie czytanie duchowne zawsze nader zbawienny skutek na duszę wywiera i bardzo posilnego pokarmu duchowego jej dostarcza. A czytanie żywotów Świętych czyż nie zapala duszy do cnoty i nie zachęca czytelnika do wstępowania w ich ślady? Czy jest ktoś taki, który by potrafił

się oprzeć czarowi św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy czyta jej, przez nią samą tak po prostu, a zarazem tak po mistrzowsku napisany żywot? Któż jej dorówna w prostocie a równocześnie do najwyższych granic dochodzącej świętości?! Ileż wiedzy i korzyści duchowych można zaczerpnąć z dzieł św. Teresy starszej, tej prawdziwej mistrzyni życia duchowego, z dzieł św. Alfonsa Liguori, św. Franciszka Salezego, św. Leonar-



da a Portu Mauricio, św. Jana od Krzyża i takich pisarzy duchownych jak Scarameli, Rodriguez oraz z Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego Loyoli. Tyle posiadamy dzieł literatury religijnej, że raczej nam trudno wybierać, niż na ich brak się uskarżać.

A tymczasem ogół inteligencji bardzo mało zajmuje się czytaniem dzieł pobożnych, religijnych, dzieł, których przedmiotem jest Bóg, dusza, cnoty, życie pozagrobowe, rzeczy ostateczne człowieka. Niejednokrotnie się zdarza, iż niewykształcona kobieta wiejska o wiele więcej posiada wiadomości o rzeczach Bożych, niż niejedna osoba zaliczająca się do sfery inteligentnej. W prywatnych bibliotekach wielu zamożnych i wy-

soce inteligentnych (rozumie się w znaczeniu światowym) rodzin można znaleźć książki z przeróżnych dziedzin obszernej wiedzy ludzkiej, przeróżne dzienniki, tygodniki, miesięczniki, wszelkiego rodzaju pisma ilustrowane, przeróżne powieści, nawet o treści pornograficznej, banalnej, obcej zupełnie duchowi polskiemu, bo pochodzącej od osób mających jedynie polskie nazwiska, ale nie znajdziemy tam wcale żadnej książki, żadnego pisma, które by dotyczyło rzeczy Bożych, świętych! I cóż z tego, że ktoś nabędzie nawet głęboką wiedzę w jakiejś dziedzinie wiedzy ludzkiej, kiedy w rzeczach dotyczących się Boga, duszy, rzeczy nadziemskich będzie zupełnym ignorantem. Cóż komuś z tego, że studiując różne dzieła nabywa wiedzę czysto ludzką, kiedy tak lekkomyślnie zaniedbuje się w nabywaniu wiedzy najpotrzebniejszej, wiedzy o rzeczach Bożych. Jakżeż taki potrafi służyć P. Bogu, kiedy nie wie, czego od niego jego Stwórca wymaga i jakie ma względem niego i względem własnej duszy obowiązki! Nikt nie może się tym wymawiać, iż już dosyć nastudiował się o rzeczach religijnych za młodu, że to mu wystarczy, że czas mu nie pozwala na dalsze zajmowanie się lekturą duchowną. Czas na rzeczy dotyczące się duszy powinien się zawsze znaleźć, bo duszę posiadamy tylko jedną, i jej potrzeb nie możemy zaniedbać, jeśli nie chcemy się narazić na wieczne potępienie. Rozumie się, że od osób świeckich nie można wymagać, by się zagłębiali w obszerne podręczniki ascetyki, mistyki, czego wymaga się od osób zakonnych dążących z obowiązku swego stanu do doskonałości, ale nie mogą oni odmawiać nieśmiertelnej duszy należnego jej duchowego pokarmu, nie mogą oni zapominać o elementarnych zasadach katechizmu, i odświeżanie wiadomości religijnych jest ich pod grzechem ciężkim ściśle nakazanym obowiązkiem.

Obowiązkiem światłego katolika jest też obrona religii przed atakami nieprzyjaciół i ludźmi złej woli, którzy z całą świadomością i zaciętością najświętsze rzeczy i prawdy dogmatyczne wiary, słowem i pismem, przy każdej nasuwającej się okazji starają się zaatakować i ośmieszyć. Czyż potrafi wywiązać się z tego obowiązku ten, kto książek religijnych wcale nie czyta i swojej wiedzy religijnej nie

stara się pogłębić oraz wiadomości swych ze szkół zaczerpniętych powiększyć. Każdy inteligentny człowiek powinien zapoznać się przynajmniej z głównymi zasadami apologetyki, by tak skutecznie mógł zamknąć usta różnym nieprzyjaciółom wiary i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy sam bezpośrednio jest świadkiem fałszywych i bluźnierczych ich wystąpień.

Cdn.

C. M.

Szczęście.

*Szukając szczęścia na ziemi, na niebie,
Spytałem lilii, czy ona szczęśliwa?
„Patrz rzekła, biała szata mnie odziewa,
Niewinność szczęścia nigdy nie pogrzebie“.
Pytałem róży: gdzie twe szczęścia zdroje?
„Pojąc się — mówi — Boską rosą z rana,
Ozdobna krasą i szczerze kochana,
Roztaczam woń swą — oto szczęście moje!“
A ty ptaszyno, skowronku małeńki,
Powiedz mi szczerze — czyliś ty szczęśliwy?
Na to skowronek: „gdy wzlecę nad niwy,
Radością moją i szczęściem — piosenki“.
Pytałem źródła czystego strumyka,
Potem się szmeru pytałem wietrzyka:
Czyście szczęśliwe w swojej życia drodze?
Rzekły mi: „tak jest — ja poję, ja chłodzię!“
A nasze szczęście na czym się zasadzi?
Pytajmy serca, ono nam doradzi...
Powiedz, gdzie szczęście? W życiu czy w marzeniu?
Serce szepnęło: „w pracy, w poświęceniu!“*

Fr. Marzec.

Gdyby nas nieszczęście ustawicznie nękało, któż by je mógł wytrzymać? Gdyby zaś szczęście ciągle nam sprzyjało, któż by się mógł powściągnąć? Ale mądry Bóg kolejno udziela ludziom dobrego i złego, aby ich dtugie nieszczęście zbyt nie zgnębiło, ani ciągła pomyślność nie zepsuła.

Św. Bernard.

Tytoń a alkohol.

Palenie tytoniu jest nałogiem niezmiernie rozpowszechnionym. Palą prawie wszyscy mężczyźni, a w ostatnich latach coraz więcej kobiet. Profesor Frankl-Hochwart obliczył, że z ludzi pracujących umysłowo pali trzy czwarte, a z tych piątą część stanowią palacze namiętni, zużywający dziennie ponad 60 papierosów lub ponad 12 cygar. Niemniej powszechne jest palenie wśród ludzi, żyjących z pracy rąk.

To wielkie rozpowszechnienie się palenia tytoniu ma swój powód między innymi w tym, że wielu ludzi wcale jeszcze nie wie, jak palenie tytoniu jest dla zdrowia szkodliwe, a jeśli nawet o tym coś usłyszy, to niebardzo wierzy, bo nie widzi jawnych i bezpośrednich, złych następstw palenia. Zresztą w ożóle nałóg palenia spotyka się z większym pobłażaniem, niż nałóg picia, bo nie ma żadnego porównania między jednym a drugim pod względem szkód, jakie przynoszą całemu społeczeństwu.

O klęskach, jakie są skutkiem alkoholizmu, tyle się dziś mówi i pisze, że wszyscy światlejsi ludzie wiedzą, iż im więcej pijaństwa, tym więcej w społeczeństwie zbrodni, gwałtów, okaleczeń i zabójstw, kłamstwa, oszustwa, niemoralności. Gdzie więcej pijaków, tam też więcej obłąkanych, bo alkoholizm albo usposabia do chorób umysłowych, albo bywa bezpośrednią ich przyczyną; tam też więcej słabowitych, niedostatecznie rozwiniętych dzieci, bo z rodziców pijaków rodzi się potomstwo zwyrodniałe, o wątłym ciele i wątłym umyśle, niezdolne do nauki i cięższej pracy, zapadające łatwo na choroby, zwłaszcza nerwowe, umysłowe i na gruźlicę.

Natomiast nie widać, aby palenie przynosiło społeczeństwu tak li-

czne i wielkie szkody, jak alkoholizm; pozornie nawet zdawać by się mogło, że palący sprawia może drugim, niepalącym, przykrość, ale nie sprawia im najmniejszej naprawdę krzywdy.

Szkody, jakie tytoń sprawia palącemu go, są lekceważone, szczególnie przez tych, którzy sądzą, że w nowoczesnym, gorączkowym i wyczerpującym życiu miejskim nie można się obejść bez sztucznych podniet, a mniemają, że skoro alkohol, używany jako taka podnieta, trzeba potępić, to można by go zastąpić paleniem, jako mniej od niego szkodliwym.

Zapatrywanie takie jest mylne. Ścisłe badania naukowe*) dowiodły, że pod pewnymi względami szkodliwość tytoniu dla zdrowia stoi blisko szkodliwości alkoholu.

Tytoń już bez palenia może być szkodliwy dla zdrowia osób, narażonych na pył rozkruszonych liści tytoniowych. Dowodem tego są częste zatrucia początkujących robotników w fabrykach tytoniu. Zatrucie takie objawia się zupełnie podobnie jak u kogoś, kto po raz pierwszy w życiu tytoń pali — a więc nudnościami, zblednięciem, przypadłością sercowymi, wymiotami, wreszcie nawet omdleniem. Objawy te wskazują na to, że zawarte w liściach tytoniowych składniki trujące działają szkodliwie przede wszystkim na narząd krążenia krwi (serce i naczynia krwionośne) i na układ nerwowy. Następnym razem objawy zatrucia bywają słabsze, a w końcu nie występują wcale.

Podobnie bywa przy zatruciu alkoholem: Kto nie pija wcale lub rzadko, ten upija się (czyli ulega zatruciu alkoholowemu) już niewielką ilością wódki lub wina; natomiast pijak nałogowy nie upija się

*) Prof. Koskowski. Lwów, Wydawnictwo Towarzystwa higienicznego.

wcale albo słabo, choć wypije o wiele więcej. Ale tak, jak u nałogowego pijaka alkohol, tak i trujące składniki tytoniu działają szkodliwie dalej, chociaż w ukryciu, to jest nie wywołując uderzających w oczy objawów. Dowodem tego ukrytego, szkodliwego wpływu jest to, że robotnicy w fabrykach tytoniu łatwo podlegają różnym chorobom, zwłaszcza

rzętach wykryto nie tylko wielką siłę trującą nikotyny, ale zbadano też, w jaki sposób zatrucie następuje. Okazało się mianowicie, że nikotyna zwiększa ciśnienie krwi w naczyniach krwionośnych. Jeżeli bardzo małe ilości nikotyny działają w ten sposób czas dłuższy, to w naczyniach krwionośnych zwierząt, użytych do doświadczeń, powstają zmiany,



gruźlicy, która w niemieckich fabrykach tytoniu, przed zaprowadzeniem urządzeń ochronnych, rozwijała się u 80% robotników.

Wśród szkodliwych składników tytoniu najważniejszym jest nikotyna. Kilogram tytoniu zawiera 2 do 7 gramów nikotyny. Po fermentacji, jakiej poddaje się liście tytoniowe przy fabrykacji tytoniu do palenia i cygar, część nikotyny wprawdzie niszczeje, jednakże pozostająca jej reszta jest jeszcze o wiele większa od ilości, mogących wywołać silne zatrucie. Aby powstało zatrucie u człowieka dorosłego, wystarcza 5 tysięcznych części grama tej trucizny.

Za pomocą doświadczeń na zwie-

bardzo podobne do stwardnienia tętnic — sklerozy, znanej u ludzi jako groźna i nieraz śmiertelna choroba. Prawdopodobnie też i u ludzi w rozwoju stwardnienia tętnic gra właśnie nikotyna wielką rolę. może nawet większą niż alkohol, którego szkodliwość w tym względzie już dawno stwierdzono. Dalej nikotyna działa szkodliwie na układ nerwowy: zrazu go podnieca, potem jednak silnie podrażnia. Po tym podrażnieniu następowało u zwierząt, użytych do doświadczeń, porażenie, a w końcu śmierć. Przy tym działa nikotyna nie tylko na układ nerwowy, zależny od woli naszej, ale także na tak zwany układ nerwowy współ

czulny, który jest od woli niezależny, a który kieruje wielu bardzo ważnymi czynnościami ciała. Toteż trujące działanie nikotyny objawia się często zaburzeniami tych właśnie czynności ciała, które zależą od układu nerwowego współczulnego, jak na przykład trawienie.

Nikotyna jest rozpuszczalna w wodzie i łatwo się ulatnia. Dlatego może się dostać do ciała łatwo, szybko i różnymi drogami, jako to przez jamę nosową, ustną, gardło, przez żołądek, jelita, przez płuca, a nawet przez skórę.

Toteż dawniej przypisywano samej tylko nikotynie te skutki szkodliwe, jakie pociąga za sobą palenie tytoniu. Później, wręcz przeciwnie, przypuszczano, że szkodliwe skutki palenia tytoniu w małym tylko stopniu zależą od nikotyny, ponieważ ona w palącym się tytoniu rozkłada się i niszczeje. Dopiero usilne i ścisłe badania naukowe wykryły, że prawda leży w pośrodku. Wprawdzie bowiem nikotyna istotnie niszczy w tej części papierosa lub cygara, która się pali, ale dym, powstały przy tym spalaniu, przechodzi zawsze przez dalszą, jeszcze nie spaloną część papierosa lub cygara i stamtąd zabiera nikotyne po drodze. Zabiera jej zaś bardzo dużo, bo do 8 tysięcznych części grama z jednego cygara; jest to więc więcej, niż potrzeba do zatrucia dorosłego człowieka. To, że nikotyna znajduje się rzeczywiście w dymie tytoniowym, udowodniono między innymi doświadczeniami na zwierzętach, zmuszając je do oddychania tym dymem. Wtenczas ciśnienie krwi w tętnicach tych zwierząt podnosiło się w sposób znamienity dla działania nikotyny, a po szeregu takich doświadczeń rozwijały się w naczyniach krwionośnych zwierzęcia wspomniane już zmiany, podobne do stwardnienia tętnic (sklerozy).

Prócz nikotyny zawiera dym tytoniowy inne jeszcze składniki trujące, z których najważniejsze są dwa.

Jednym z nich są gazowe związki cjanowe. Wiadomo, że związki cjanowe są gwałtowną trucizną, na przykład cjanek (sinek) potasu, którego nieraz używają samobójcy. Drugim trującym gazem, zawartym w dymie tytoniowym, jest tlenek węgla. Jest to ten sam gaz, który powstaje przy niedokładnym spalaniu się węgla i który bywa przyczyną zacczadzenia, na przykład gdy piec ma drzwiczki nieszczelne (nie hermetyczne), a rura pieca jest zatkana. Gaz ten znajduje się także w gazie, służącym do oświetlania i wraz z innymi składnikami gazu świetlnego bywa przyczyną zatrucia, często śmiertelnego. Ten gaz, tlenek węgla, wiąże się bardzo silnie z barwikiem, zawartym we krwi, a noszącym nazwę hemoglobiny. Hemoglobina w zwykłych warunkach przenosi tlen, który wdychamy przez płuca, do wszystkich części ciała jako gaz, potrzebny koniecznie do życia. Ale tlen wiąże się z hemoglobiną znacznie słabiej, niż ów trujący tlenek węgla. Kiedy więc wskutek na przykład zacczadzenia lub zatrucia gazem świetlnym hemoglobina zwiąże się z tlenkiem węgla, to nie może się już wiązać z tlenem. Stąd i ratowanie zacczadzonych jest trudne i nieraz zawodzi. Ale i w tych przypadkach, w których się powiodło spostrzegano czasem, że tlenek węgla może wywołać trwałe i ciężkie zmiany w układzie nerwowym. Działanie tlenku węgla, zawartego w dymie tytoniowym, tym tylko różni się od jego działania przy zacczadzeniach i zatruciach gazem świetlnym, że trucizna dostaje się przy paleniu zwolna i w małych ilościach, działa więc skrycie i niewidocznie. Ilości te, acz małe, obliczono dokładnie za pomocą stosownych doświadczeń. Okazało się, że z jednego grama spalonego tytoniu wytwarza się 20 do 80 centymetrów sześciennych tlenku węgla, przy paleniu fajki — nawet do 120 centymetrów sześciennych. Te małe

ilości dają jednak sumy wielkie, bo ze zwykłej małej paczki tytoniu papierosowego, jaką wielu ludzi wypala w ciągu jednego dnia, wytwarza się niemal metr sześcienny tlenku węgla.

Nagle, tak zwane ostre zatrucie tytoniowe, jest znane każdemu choćby z opowiadania, bo przechodzi je prawie bez wyjątku każdy, palący tytoń po raz pierwszy w życiu. Mdłości, zawrót i ból głowy, szum w uszach, zimne poty twarzy i rąk, bladeść twarzy, niedowidzenie, często wymioty, czasem omdlenie, — oto obraz takiego zatrucia. Jeżeli potem nie następują jeszcze groźniejsze objawy, jak osłabienie serca, ciężkie omdlenia, z których trudno docucić, to tylko dlatego, że po pierwszych przykrych objawach zrażony nimi nowicjusz odrzuca papierosa lub cygaro, zanim zdoła wetchnąć większe ilości dymu. Ale gdyby tego nie zrobił, to może znaleźć się nawet w niebezpieczeństwie życia. I rzeczywiście opisano już przypadki, w których zatrucie, bardzo ostre, skończyło się szybko śmiercią, nie tylko u nieletnich chłopców, którzy przez brawurę wypalili kilkanaście papierosów, ale nawet u ludzi młodych wskutek szaleńczego zakładania się o ilość wypalonych fajek. Na szczęście przypadki takie zdarzały się tylko wyjątkowo.

Niewidoczne, albo mało widoczne, a jednak w dalszym następstwie bardzo poważne, jest działanie tytoniu przy tak zwanym przewlekłym zatruciu, które następuje za wsze przy paleniu nałogowym zwłaszcza rychło i silnie u palaczy namiętnych. Aby tu wykryć szkodliwe skutki tytoniu, trzeba było uciekać się nieraz do bardzo ścisłych sposobów badań naukowych. Między innymi przekonano się za pomocą prób, którym poddawali się ludzie młodzi, zdrowi, po dłuższym wypoczynku, że już parę papierosów znacznie wzmaga ciśnienie krwi, przy

czym uderzenia serca stają się częstsze tak, że zamiast 60 do 70 razy, uderza serce nawet do 90 razy na minutę, a uderzenia te stają się nieregularne. Zboczenia to nie ustaje z chwilą ukończenia palenia, lecz trwa znacznie dłużej i nieraz mija dopiero po 20 minutach, a nawet po półgodzinie. Łatwo zrozumieć, że ponawiając palenie w takich półgodzinnych odstępach, jak to bardzo często robią zwłaszcza palacze papierosów, wywołuje się owe zmiany w ciśnieniu krwi i czynności serca na nowo, zanim jeszcze minęły zmiany, wywołane przez wypalenie poprzedniego papierosa. W ten sposób zmiany stają się nieustannymi, stałymi, a zarazem działanie następujących po sobie często paleń może się sumować, potęgować. Tym się tłumaczy, dlaczego nałogowe palenie zagraża w końcu trwałymi niecofającymi się już zmianami w naczyniach, dlaczego wpływa na rozwój stwardnienia tętnic. Stwardnienie tętnic (które jest więcej znane pod nazwą sklerozy) jest chorobą długo się ciągnącą i dlatego wyraźne jej objawy nastają dopiero u ludzi starszych. Jeżeli stwardnienie tętnic już dalej się posunie, to jest chorobą nieuleczalną, a więc wiodącą do śmierci prędzej czy później, nieraz bardzo nagle. Nie co innego, jak właśnie ta choroba bywa najczęstszą przyczyną tak zwanych udarów mózgowych czyli apopleksji. Ale nawet przy długim i wlokącym się przebiegu, nie grożącym nagłą śmiercią, bywa stwardnienie tętnic pod koniec przyczyną wielkich cierpień w różnych narządach ciała, zwłaszcza cierpień serca.

Zanim jeszcze rozwinie się rzeczywiste stwardnienie tętnic ze swoimi groźnymi niebezpieczeństwami, doznawać mogą palacze nałogowi rozmaitych, przykrych dolegliwości. Należą tu rozmaite bóle nerwowe, napady bicia serca albo ściskanie serca z uczuciem zamierania, zaburzenia w trawieniu, objawiające się

brakiem apetytu, gniecieniem i ciężkością w żołądku, czasem skłonnością do biegunek. Te zaburzenia trawienia są skutkiem dostawania się do żołądka i jelit składników dymu tytoniowego, rozpuszczonych w ślinie i z nią połykanych. Podrażnienie dróg oddechowych dymem tytoniowym wiedzie bardzo często do katarów tych dróg, połączonych z uporczywym kaszlem, drapaniem w gardle, utrudnieniem mowy, męczeniem się głosu i chrypieniem. Te skutki palenia mogą w znacznym stopniu utrudniać wykonywanie zawodu, na przykład nauczycielom. Podrażnienie oczu dymem wywołuje nieraz uporczywe katarы oczu (spojówek), połączone z nieznośnym pieczeniem i łzawieniem i utrudniające pracę tym, którzy do niej używać muszą oczu, zwłaszcza z pewnym wysiłkiem (zegarmistrzowstwo, szycie i tym podobne). Ale i w innym względzie może u namiętnych palaczy uciepić zmysł wzroku, a mianowicie może rozwinąć się niedowidzenie, czasami zaś tak zwany daltonizm, to jest taka choroba, w której chory albo zupełnie nie rozróżnia kolorów (np. zielonego od czerwonego), albo rozróżnia je niedokładnie. W służbie kolejowej, okrętowej i innych, gdzie trzeba rozróżniać dobrze sygnały kolorowe, może to stać się przyczyną nieszczęść, katastrof, o ile nie zostanie wcześniej wykryte. W razie zaś wykrycia pozbawia pracownika jego stanowiska, gdyż nie może on już pełnić swej służby. Podobnie jak wzrok, może namiętne palenie osłabiać słuch, bądź wywołując niedosłyszanie, bądź pogarszając słuch u osób już niedosłyszających.

Tytoń ma swój udział także w rozwoju niektórych rodzajów raka, tej groźnej choroby, która wszystkich największą przejmuje obawą. Udowodniono mianowicie, że rak warg i języka nieraz pozostaje w związku z paleniem tytoniu. Szczególnie u górali, z ust nie wypusz-

czających wiecznie żarzącej się fajki na krótkim cybuchu, pojawia się rak wargi w tym właśnie miejscu, gdzie cybuszek ten ustawicznie do wargi przylegał. Działają tu prócz dymu tytoniowego oczywiście i inne, płynne wytwory palenia tytoniu (sok z fajki), przez krótki cybuszek łatwiej dostające się na wargę

Tytoń jest wreszcie trucizną, działającą skrycie a zgubnie na układ nerwowy i na czynności umysłowe. Uszkodzenie układu nerwowego objawia się częstym u namiętnych palaczy drżeniem rąk, bólami nerwowymi, stałym bólem głowy, nadzwyczaj nieraz utrudniającym pracę umysłową, czasem uporczywą bezsennością. Z uszkodzeń, jakie palenie sprawia w czynnościach umysłowych, najgorszym jest utrata lub osłabienie pamięci. Ale i inne czynności umysłowe cierpią. Udowodniono to za pomocą rozmaitych pomysłów doświadczeń. Na przykład zadawano do rozwiązania proste i łatwe zadania rachunkowe przed paleniem i po paleniu i obliczano czas, jaki na rozwiązanie tych zadań potrzebny był w jednym i drugim przypadku, albo obliczano, ile przy tym popełniali błędów palacze w okresie, gdy palili dużo tytoniu i gdy go palili mało, lub nie palili wcale. Albo badany musiał szybko odpowiadać na różne wyrazy — wyrazami o przeciwnym znaczeniu (na przykład: cienno — jasno, zimny — ciepły itp.) i obliczano, kiedy się więcej mylił, paląc, czy nie paląc. Albo musiał zapamiętywać w ciągu kilku sekund kilkanaście łatwych do spamiętania przedmiotów lub obrazków, i obliczano, ile z nich zdołał zapamiętać bez wpływu tytoniu i po paleniu. Takie i najrozmaitsze inne próby, do których nieraz używano bardzo dokładnych przyrządów, dowiodły niezbicie, że czynności umysłowe pod wpływem tytoniu słabną.

Więcej jeszcze, niż zdrowym, szkodzi tytoń chorym na choroby

tych narządów ciała, na które i u zdrowych szczególnie silnie tytoń działa, a więc chorym na choroby narządu krążenia krwi (serce i naczyń krwionośne), chorym nerwowo itp.

Jakże teraz należy oceniać działanie tytoniu przy równoczesnym pićiu alkoholu? Wiadomo, że zwykle łączy się jedno z drugim, że pijatyka nie obchodzi się bez wypalania mnóstwa cygar i papierosów, a nawet przy jednej szklance piwa fundator uważa za swój obowiązek częstować też papierosem lub cygarem. Czy więc przez palenie zmniejsza się wtedy chęć i możność picia, lub na odwrót? Niewątpliwie nie tylko się nie zmniejsza, lecz wręcz przeciwnie, przy pićiu alkoholu zwykle więcej wypala się tytoniu, niż zazwyczaj. Już więc z tego względu nie ma mowy o tym, aby palenie mogło zastąpić picie i aby za pomocą tytoniu można zmniejszać użycie alkoholu.

Co więcej, jest rzeczą prawdopodobną, że tytoń i alkohol, równocześnie użyte, wspomagają się wzajemnie i wzajemnie potęgują swe działanie. Jak bowiem są takie trucizny, które działają naprzeciw sobie tak, że jedna może być poniekąd odtrutką wobec drugiej, tak znów znane są i takie trucizny, które w parze, razem podane, działają silniej i szkodliwiej, niż gdyby podano jedną tylko z nich, ale w ilości podwójnej. Tę dziwną właściwość miewają szczególnie takie trucizny, które działają w podobny sposób i na te same narządy ciała. Alkohol i tytoń są poniekąd taką parą trucizn, oba bowiem działają pod pewnymi względami szkodliwie na te same narządy i oba wywołują w tych narządach takie same zmiany chorobowe.

Przy tym wszystkim palenie tytoniu nie jest tak niewinne ze względu na drugich, niepalących, jakby się na pozór zdawało. nawet gdyby pominąć przykrość, jaką palacz sprawa

sąsiadom, nie znoszącym dymu. Namiętni palacze stają się z biegiem lat coraz bardziej, jak się zwykle mówi, „nerwowi“, niecierpliwi, niewyrozumiali, w stosunkach z ludźmi nierówni, a nawet nieobliczalni. Tłumaczy się to łatwo wyżej wspomnianym wpływem palenia na układ nerwowy i czynności psychiczne. Jednakże podstawą należytych stosunków między ludźmi jest równowaga moralna, wyrozumiałość i spokój. Brak ich jest w każdym zawodzie i we wszystkich okolicznościach rzeczą, która społeczeństwu tylko szkodę przynosi. Nadto palacz odbiera swym sąsiadom w mieszkaniu, warsztacie, czy biurze, przy pracy, czy przy zabawie, jeden z głównych warunków zdrowia, jakim jest — czyste powietrze, konieczne do oddychania. W powietrzu, przepelnionym dymem tytoniowym, nie tylko mniej jest koniecznego dla życia tlenu, ale też znajduje się ulotniona nikotyna, tlenek węgla, gazy cjanowe, które palacz sam wdycha, i drugich wdychać zmusza. Można by niemal powiedzieć, że z tego względu palacz gorzej szkodzi otaczającym go osobom, niż nawet pijak, bo pijak szkodzić im może niekiedy przykładem i namową, palacz zaś zawsze szkodzi bezpośrednio, samym już paleniem. Opisywano też rzeczywiście przypadki zatrucia tytoniowego w powietrzu zadymionym u osób, które same nie paliły, zwłaszcza zaś u małych dzieci.

Z tych wszystkich powodów tak samo, jak należy wyrzec się alkoholu, tak samo trzeba wyrzec się tytoniu. Trzeba przede wszystkim dlatego, aby nie szkodzić sobie samemu, ale i dlatego, żeby nie szkodzić drugim. A porzucenie palenia jest stokroć łatwiejsze, niż porzucenie trunków. Nałogowy pijak ma tak już zrujnowany cały organizm, tak osłabioną wolę, tak zwątlaty charakter, że ani na postanowienie porzucenia alkoholu nie łatwo mu się zdobyć, ani nie łatwo

w nim wytrwać. Aby go wyleczyć z opilstwa, trzeba nieraz przymusu, trzeba nieraz długiego i żmudnego leczenia; inaczej z paleniem. Wystarczy raz postanowić i jeden dzień przetrzymać, aby przestać palić i nigdy do tytoniu nie wrócić. Ten pierwszy dzień bywa niekiedy dość ciężki: brak tytoniu odbija się na organizmie pewną niedogodą i pewnym rozdrażnieniem. Ale dolegliwości te już w następnym dniu znikają, nie pozostawiając śladu, a w nagrodę za wysiłek woli doznaje się poczucia pełnego zdrowia, swobody i rzeźkości ciała

i umysłu. Wszelkie opowiadania o tym, że od tytoniu nie można odwyknąć, lub że można się odzwyczaić, ale tylko powoli zmniejszając ilość dziennie wypalonego tytoniu, są bajką. Najłatwiej i najlepiej zerwać z paleniem od razu. Nie może się zdobyć na takie nagłe zerwanie z paleniem tylko ten, kto nie dość zahartował swą wolę, kto sobą samym rządzić nie umie. A przecie najwyższym znameniem człowieczeństwa, jego słuszną dumą i jednym z najszlachetniejszych jego celów jest — panować nad samym sobą.

Prof. Dr St. Ciechanowski.

Projekt odbudowy prastarego przemysłu tkackiego z Błazowej w pow. rzeszowskim.

Charakterystycznym symptomem powojennych stosunków był zanik życia gospodarczego i kulturalnego w wielu podkarpackich miasteczkach, pomimo że niektóre z nich posiadały wiekowe tradycje świadczące o znacznym uspołecznieniu ich życia. Powodem tego zjawiska były konsekwencje wojny światowej, zaznaczające się między innymi w znacznym zubożeniu stanu mieszczańskiego wskutek ograniczonych po wojnie możliwości zarobkowania w kraju i na emigracji. Przemysł wielu podkarpackich miasteczek, o ile po wojnie tu i ówdzie w ogóle zdołał podnieść się z upadku, to już po kilku latach z braku stałych podstaw finansowych bezpowrotnie zamierał. Corocznie zwiększający się upadek życia gospodarczego tych miasteczek pociągał za sobą nie tylko obniżenie się stopy życiowej mieszkańców, lecz również upadek kultury i moralności. Zdawało się, że los wielu drobnych miasteczek podkarpackich jest już przesądzony i nic nie zdoła

powstrzymać ich z upadku i z ekonomicznego niedowładu.

Dopiero w bieżącym roku wiewający z C. O. P-u zdrowy duch pracy, dygocący prądem młodzieńczej energii i zapału, usiłuje przez odbudowę prastarego przemysłu rodzimego na Podkarpaciu podźwignąć szereg drobnych miasteczek z powojennego upadku. Nawiązując do ich świetnych nieraz i od wieków datujących się tradycji, stara się C. O. P. przedłużyć niejako biologiczny byt wielu podkarpackich miasteczek i z powojennego uśpienia sprowadzić je na drogę pracy dla dobra Państwa i Narodu.

Do tej właśnie kategorii miasteczek, rokujących w okresie przedwojennym jak najlepsze widoki rozwoju a po wojnie niestety pograżających się coraz to bardziej w upadku, należy Błazowa, miasteczko leżące w odległości 24 km na połud-wschód od Rzeszowa, a liczące obecnie około 5.000 mieszkańców.

Bogactwo pięknych krajobrazów stworzonych przez konfigurację pod-

górskiego terenu, gościńce przeprowadzone wspinałymi serpentynami po garbach górskich, przepiękne nieraz panoramy wsi, pól i lasów, delectujące człowieka swym widokiem, rzeka Ryjak i potoki płynące głębokimi jarami, — oto główne cechy morfologiczne tego terenu.

Powstanie tej osady ginie w mrokach historii. Kilkakrotne bowiem napady Tatarów w wiekach średnich, walki konfederatów barskich (1768—1772), pożar miasteczka w r. 1907 a wraz z nim zniszczenie jego archiwum, a wreszcie dwukrotna inwazja rosyjska w czasie światowej wojny, — oto przyczyny, które spowodowały, że ze starych akt historycznych Błażowej nie pozostało prawie że żadnych śladów, stąd też dokładniejsze odtworzenie historii tego miasta napotyka na znaczne trudności. Jedynie z „Historia Ecclesiastica Dioecesis Premisliensis” z r. 1876 dowiadujemy się, że już w r. 1433 była Błażowa samodzielną parafią, najstarsze zaś zapiski zarządu dóbr klucza błażowskiego z r. 1624, normujące stosunki pańszczyzniane, wzmiankują, że już w tym czasie Błażowa była miasteczkiem i że znaczna część mieszkańców tejże okolicy zajmowała się wyrobem lnianych i konopnych płócien, tkanych na ręcznych warsztatach czyli na tzw. krosnach.

Trudno jest niestety dociec czy przemysł tkacki w Błażowej rozwijał się od początku istnienia tej osady, czy też wprowadzili go dopiero Niemiec koloniści, którzy w XVI i XVII wieku osiedlali się w różnych okolicach Podkarpacia. Za tym ostatnim przypuszczeniem przemawia wprawdzie poniekąd do dnia dzisiejszego jeszcze utrzymująca się w tej okolicy staro-niemiecka nomenklatura sprzętu tkackiego, z drugiej zaś strony wybitnie polsko-mazurskie nazwiska starych rodzin tkackich, przy zupełnym braku nazwisk o brzmieniu niemieckim, stanowczo zaprzeczają temu przypuszczeniu.

Ze wspomnianych zapisków klucza błażowskiego dowiadujemy się, że tkacze błażowscy wyrabiali lniane i konopne płótna nie tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb, lecz również i na sprzedaż. Rozsprzedają płócien trudnili się bogatsi tkacze, którzy wyrobiwszy przez zimę setki zwojów czyli tzw. sztuk rozwozili je po targach i jarmarkach po całej niemal dawnej Galicji. Płótna uważano za czynnik handlowy równoznaczny z kapitałem. Jak dowiadujemy się z ksiąg klucza błażowskiego z pierwszej połowy XVII wieku, płótnami wynagradzano zarobników rolnych, płótnem płacono w sklepie żydowskim za najniezbędniejsze artykuły domowe, a nawet wianowano nim wychodzące za mąż dziewczęta i godzono powaśnione strony. Poza tym odbiorcami płócien bywali miejscowi żydzi-handlarze, zjeżdżali się też do Błażowej na zakup płócien kupcy z dalekich stron, a nawet cudzoziemcy, wysyłając je do połowy XIX wieku między innymi krajami również do Wenecji i Lombardii, gdzie miały zastosowanie jako znakomity materiał na żagle okrętowe.

Do rozwoju miejscowego tkactwa przyczynił się w pewnej mierze właściciel klucza błażowskiego, hrabia Henryk Fleming, miecznik Korony Polskiej, chociaż z pochodzenia saskończyk, który znajdując widocznie na błażowskie wyroby rynek zbytu, zobowiązywał poddanych mu tkaczy do odstawienia do dworu tytułem pańszczyzny oznaczonej ilości płócien. Celem podniesienia jakości wyrobów urządził na rozległej nizinie pod Wielką Górą w Błażowej (teren dzisiejszej targowicy, młyna, cegielni) wzdłuż rzeczki Tokarni tzw. blich, tj. miejsce gdzie płótna te gotowano w specjalnych kotłach, prano w tzw. stępach, bielono do słońca, a wreszcie magłowano i składano. Spis inwentarza blicharskiego zachował się w zapiskach zarządu klucza błażowskiego, a ślady tych urządzeń napotykać wielokro-

tnie w latach późniejszych przy robotach ziemnych na tym terenie. Prócz tego blichu urządzono na wielką skalę, a służącego do użytku wyłącznie dworu, istniało kilkanaście mniejszych blichów chłopskich na rozległych nizinach wzdłuż rzeki Ryjaka i jego dopływów.

Surowca, tj. przędzy lnianej i konopnej dostarczały miejscowe gospodarstwa rolne. Po zakup większej ilości przędzy jeździli bogatsi tkacze do wschodniej Galicji, głównie do Gródka Jagiellońskiego i do Glinian. Dopiero około r. 1870 zaczęto wyrabiać płótna z przędzy fabrycznej, czyli z tzw. maszynówki. Łatwość nabycia fabrycznej przędzy oraz jej niska cena jeszcze więcej ożywiły rozwój domowego tkactwa, tym bardziej, że poczęli się zjawiać bogatsi pośrednicy, przeważnie żydzi, mieniący się fabrykantami płótna, którzy dostarczywszy tkaczom przędzy opłacali tylko pracę, wyszukując go niezmiernie. Stan ten trwał mniej więcej do r. 1880.

Dopiero ówczesny proboszcz białozowski ks. Bronisław Markiewicz, wielki filantrop i społecznik (późniejszy założyciel Zakładu i Zgromadzenia Michalitów w Miejscu Piastowym pod Krosnem), pragnąc zapobiec dalszemu wyszkiwaniu tkaczy przez nieuczciwych żydów, zwrócił się w r. 1880 do Sejmu Galicyjskiego, a w szczególności do marszałka krajowego Mikołaja Zyblikiewicza, z prośbą o zaopiekowanie się miejscowym przemysłem. Starania ks. Bronisława Markiewicza zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Marszałek Zyblikiewicz, przybywszy do Błażowej i zbadawszy miejscowe stosunki, uznał ten przemysł za godny poparcia i wyjednał dla Błażowej bezwrotną zapomogę Wydziału Krajowego w wysokości 600 złr., oraz 4000 złr. pożyczki na założenie naukowego warsztatu tkackiego czyli tzw. szkoły. Toteż już w r. 1883 zawiązał ks. Markiewicz Towarzystwo Tkackie w Błażowej, pod którego egidą powstała w r. 1884

sumptem Wydziału Krajowego wspomniana szkoła, jako pierwszy ośrodek nauki racjonalnego tkactwa, bogato wyposażony w krosna i przyrządy do wyrobu nie tylko konopnych i lnianych towarów, lecz również i bawełnianych. Pierwszym instruktorem tej szkoły był Czech, drugim zaś Niemiec. Dzięki temu że dostawą przędzy oraz rozsprzedażą płócien zajmowało się wspomniane Towarzystwo Tkackie, poprawił się znacznie materialny byt tkaczy, pośrednictwo zaś żydowskich przedsiębiorców, bardzo wyzyskujących tkacza, zostało znacznie ograniczone.

Przewidział również ks. Markiewicz tę okoliczność, że zbyt często zmieniający się personel tej szkoły, złożony z obcych ludzi, często nawet z cudzoziemców, nie będzie mógł zapewnić tej placówce ciągłości rozwoju, toteż za staraniem ks. Markiewicza wysłał Wydział Krajowy Marcina Brzęka jako stypendystę do Państwowej Szkoły Przemysłowej w Policach w Czechach na Wydział Tkactwa, z kolei do Państwowej Szkoły Sukienniczej w Bernie na Morawach, a wreszcie na dłuższą naukową podróż po licznych zakładach przemysłu tekstylnego w Czechach, na Morawach i na Śląsku, który po powrocie do kraju w r. 1886 kierował rozwojem przemysłu tkackiego w Błażowej aż do r. 1914, najpierw w charakterze nauczyciela i kierownika Szkoły Tkackiej w Błażowej, później zaś w charakterze samodzielnego właściciela tkalni.

W okresie od r. 1885—1914 przechodził przemysł tkacki w Błażowej fazę najżywszego rozwoju. Istniejąca przez lat 12 Szkoła Tkacka w Błażowej (1884—1896) o trzyletnim kursie nauki, obejmującym zarówno teoretyczne podstawy tkactwa jak i praktykę, wykształciła kilkudziesięciu tkaczy, mogących wykonywać precyzyjne już i popłatniejsze wyroby tkackie na ulepszonych krosnach. Od nich uczyli się inni, tak że w la-

tach 90-tych ubiegłego wieku zatrudnionych było w okolicach Błażowej około 1.300 tkaczy, wyrabiających rocznie kilkadziesiąt tysięcy sztuk różnego rodzaju płócien, tysiące chustek dla kobiet, obrusów, ręczników, serwet itd.

Błażowskie wyroby, szeroko wówczas znane z jakości a zarazem taniości, zjednywały sobie coraz to szerszy rozgłos, znajdując rynek zbytu zarówno w armii austriacko-węgierskiej, jako też po szpitalach i różnych zakładach przemysłowych nie tylko na terenie byłej Galicji, lecz również i w innych krajach sąsiednich dawnej Monarchii. Wyrugowanie z przemysłu przez Towarzystwo Tkackie nieuczciwych pośredników żydowskich wpłynęło na wzbogacenie się tkaczy.

Niestety już w r. 1891 zostało rozwiązane Towarzystwo Tkackie w Błażowej z powodu niesnasek i nieudolności jednostek, w r. 1896 została zwinięta błażowska Szkoła Tkacka z powodu słabej frekwencji uczniów, tak że zachodziła poważna obawa upadku tego przemysłu lub oddanie go znowu na wyzysk nieuczciwych pośredników żydowskich.

Niebezpieczeństwu temu zaradził jednak Wydział Krajowy, który udzielił w r. 1896 dotychczasowemu kierownikowi Szkoły Tkackiej Marciniowi Brzękowi pożyczki w wysokości 8.000 koron, oraz pozostawił mu część przyborów tkackich z dawnej Szkoły pod warunkiem, że obejmie prowadzenie tkactwa w Błażowej na własną rękę i zatrudni byłych wychowanków Szkoły. Istotnie w ciągu 18-letniej pracy podniósł Brzęk tkactwo w Błażowej na znacznie wyższy poziom, a gdy groził mu brak wykwalifikowanych tkaczy, założył własną prywatną szkołę tkacką, ucząc wybranych przez się uczniów wyrobu najbardziej precyzyjnych tkanin lnianych i bawełnianych, mogących śmiało konkurować z drogimi materiałami zagranicznymi. We własnej

jego tkalni, wyposażonej w nowoczesne warsztaty, magle, prasy itd. pracowało około 30 robotników dziennie, ponadto zatrudniał kilkadziesiąt tkaczy-chałupników. Dowodem uznania, jakim cieszyły się wówczas błażowskie wyroby, są liczne medale i listy pochwalne, towar zaś z tkalni błażowskiej znajdował rynek zbytu w kilkunastu krajach dawnej Monarchii austriacko-węgierskiej.

W r. 1907 nawiedził Błażową pożar, który doszczętnie zniszczył miasteczko. Pastwą ognia padło kilka bogatszych magazynów płócien i przędzy, dwa nowoczesnie urządzone magle oraz dziesiątki podmiejskich warsztatów. Po tak dotkliwej stracie podniosło się wprawdzie już po kilku latach paru nakładców żydowskich i jeden katolik, lecz cios ten odbił się na ogół rujnująco na rozwoju miejscowego tkactwa.

Ostateczny kres temu przemysłowi położyła dopiero wojna światowa, w czasie której uległa całkowitemu zniszczeniu tkalnia Marcina Brzęka. Dalszymi przyczynami upadku tego przemysłu to inne następstwa wojny, jak dewaloryzacja, ogólne zubożenie mieszkańców, a wreszcie obojętność i brak zrozumienia ówczesnych władz przemysłowych dla odbudowy tego przestarłego i tak pięknie rozwijającego się przemysłu tkackiego w Błażowej.

Dopiero w 19-tym roku istnienia Niepodległej Polski znalazł się człowiek, którego punktem ambicji i społecznego czynu jest odbudowa przemysłu tkackiego w okolicach Błażowej. Mężem tym jest starosta powiatu rzeszowskiego p. Stefan Bernatowicz, który doceniając te świetne tradycje błażowskiego tkactwa pragnie je przywrócić, jeśli już nie w szerszym pojęciu fabrycznym, to chociażby we formie przemysłu domowego.

I oto zubożałe klęskami powojennymi i zrezygnowane społeczeństwo błażowskie doczekało się chwili,

kiedy starania p. starosty Bernatowicza i miejscowego proboszcza ks. Adama Pasternaka, jak również Zarządu Miejskiego przechodzą we fazę realizacji. Zgłosił się bowiem do Błażowej w ziemie br. solidny przemysłowiec z wielkiego ośrodka przemysłu tkackiego, Polak, chrześcijanin, który zachęcony świetnymi tradycjami przemysłu tkackiego w Błażowej, możliwością zatrudnienia miejscowych przedwojennych tkaczy dających gwarancję pod względem uczciwego sposobu pojmowania pracy, a wreszcie taniością gruntu pod budowę fabryki, możliwością wykorzystania siły wodnej rzeki Ryjaka i górskich potoków, oraz przepiękną i zdrową podgóorską okolicą, zdecydował się przystąpić do budowy fabryki wyrobów lnianych, bawełnianych i sukienicznych w Błażowej. W niedalekiej perspektywie czasu zamierza również budowę fabryki konfekcyjnej, z biegiem czasu zaś zamierza zatrudnić tkaczy-chałupników.

Wiadomość tę przyjęło zubożałe społeczeństwo błażowskie z prawdziwą radością. Starsi tkacze, których w okolicy naliczyć by można jeszcze ponad setkę, pamiętający okres przedwojennego dobrobytu, będącego następstwem przemysłu, z utęsknieniem oczekują chwili przywrócenia Błażowej tych prastarych, średnio-wiecznych tradycji, z jakich to miasteczko słynęło.

W tych tradycjach wychowani starzy tkacze błażowscy, korzystając obecnie ze słonecznej pory letniej, jak gdyby w przewidywaniu jakichś ważnych zajęć dziejowych, wydobywają ze strychów i sąsieków swoje stare zakurzone warsztaty i ufni w lepszą przyszłość kontrolują ich działanie, tu i ówdzie dorabiając tylko jakieś części, o ile zab czasu w ciągu 20-letniego zastoju zdążył je już nadweryżyć.

Brząk Marcin

burmistrz miasta Błażowy.

Pawlikowicki Zakład Wychowawczy.

(„Disce — laborando — non saltando!”)

W dawnym dworze pawlikowickim koło Wieliczki, należącym niegdyś wraz z Taszycami i Rożnową do dóbr raciborskich Morsztynów, sławnych mieszczan krakowskich, co sprowadzili do Polski arianizm: osiedli w roku 1903 Książa Michalici z Miejsca Piastowego i rozpoczęli swą misyjną pracę w tych stronach na wzór dawnych OO. Benedyktynów, co oprócz Wiary Chrystusowej, szerzyli zamiłowanie do pracy i prawdziwą oświatę religijną — zwaną dziś powszechnie kulturą.

W niedługim czasie dwór pawlikowicki zamienił się na Zakład Wychowawczy dla osieroconych chłopców z różnych stron Pol-

ski. Powstały piętrowe kamienice, a w nich piękna kaplica zakładowa i mieszkania dla księży i wychowanków — sale wykładowe i liczne warsztaty domowego przemysłu. W końcu wybudowano młyn motorowy i budynek dla pomieszczenia prywatnego gimnazjum, które już ma wszystkie klasy nowego typu. Brakuje tylko murów ochronnych naokoło dużego ogrodu i budynków zakładowych — z kilkoma wieżami w stylu średniowiecznym — z głębokimi rowami i zwodzonymi mostami, a mielibyśmy polskie „Sanct Gallen” — lub „Fuldę”... Trębacz wieżowy by się znalazł w Zakładzie — a i średniowiecznych „trubadurów” albo „Min-

nesängerów ks. Błądziński, kierownik zakładowej orkiestry — na pewno by wyszkolił.. rozumie się: w duchu miłości Boga i bliźniego.

— nawet przy budowie domów pod kierunkiem swych wychowawców. W wolnych chwilach od pracy fizycznej uczą się w szkołach zawodowych



Św. Antoni z Padwy.

Toteż Zakład Pawlikowicki daleko słynie w Polsce — a kultura Benedyktyńska rozszerza się wszędzie. Wychowankowie pracują na roli — w ogrodach — w warsztatach

i w małym seminarium. Benedyktyńska zasada: „Disce — laborando!” („Ucz się przy pracy!”) stosowana u nich w całej pełni.

Prof. L. M.

Recenzje.

Podróż naukowa księży do Ziemi Świętej. — Ks. Dr Piotr Stach, Lwów, str. 494.

Tę najbardziej interesującą książkę o Palestynie powinien przeczytać każdy, który w ogóle nabył szlachetnego przyzwyczajenia czytania książek. Czyta się ją z zainteresowaniem, jak najlepszą powieść. Każdego zaciekawi opis miejsc świętych na tle obec-

nych stosunków polityczno-społecznych. Ale najważniejszym walorem tej książki jest to, że jest ona rzeczywiście naukowa, zawiera ogromną ilość najpotrzebniejszych wiadomości, zwłaszcza historycznych i egzegetycznych, a cały ten bogaty materiał podany w formie wytwornie lekkiej i przystępnej. Kto ją przeczyta, ten nie raz jeden do niej powróci.

Kronika.

Święta wielkanocne przeszły gładko i szczęśliwie. Zaraz po świętach rojno było na polu zakładowym — korzystaliśmy z pięknej pogody i sadziliśmy ziemniaki i buraki. Praca ta zajęła nam pełne 3 dni.

W ogrodzie też panuje wzmógłony ruch. Inspektowe, wątle roślinki powędrowały na grządki i klomby i będą wkrótce: jedne miłą niespodzianką dla naszej kuchni, drugie zaś staną się piękną ozdobą zakładowego obejścia i kościelnych ołtarzy.

Poza pracą w ogrodzie, w polu i szkole czyniono przygotowania do obchodu 3 majowego, Królowej Polski, naszej szczególnej Patronki i Matki.

28 kwietnia. Wydarzenie niepowszednie dla całej Europy a szczególnie dla Polski. Mowa Kanclerza Hitlera zaniepokoiła nas mocno. Toteż tym goręcej polecaliśmy sobie i cały Naród naszej drogiej Królowej w nowennie, którą właśnie odprawialiśmy.

Dnia 30 kwietnia. Zespół teatralny z Wrocławki odegrał w sali teatralnej Zakładu tragedię Huberta Rostworowskiego pt.: „Niespodzianka”. Wypadła ona bardzo pięknie.

Wieczorem w przeddzień 1 maja popłynęły z wieży zakładowej jak i po inne lata, pieśni Maryjne, wykonane przez naszą orkiestrę. Hejnały te płyną ku niebu (podobnie jak z wieży Maryjackiej) przez cały maj rano o godzinie pół do szóstej i wieczorem o godzinie 7. Majowe nabożeństwa odbywają się wieczorem, niezwykle uroczystie.

Wieczorem 2-go i rano 3-go Maja przemaszowała nasza orkiestra przez główne ulice tutejszej wsi i odegrała różne patriotyczne melodie, budząc w sercach odpowiedni uroczystości nastrój.

Tradycyjnie, jak zresztą rok rocznie, wzięła w tym dniu udział w obchodzie 3 majowym nasza drużyna łącznie z drużyną konną miejscowskich krakusów i cyklistów. Pochód wyglądał urocz.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym, młodzież nasza, miejscy kra-

kusi konni i cykliści udali się na obchód do Krosna, a zakładowi sokoli, nauczyciele i księża wzięli udział w akademii, która się odbyła w domu ludowym „Zgoda”

Punkt ciężkości uroczystości 3 majowych ześrodkował się w Zakładzie. Ogłoszony w naszym kościele Królowej Polski odpust ściągnął rzesze wiernych

Poza Mszą św poranną i wotywą, zaznaczyła się bardzo uroczysta suma prymicyjna, którą odprawił nowo wyświęcony kapłan Tow. Św. Michała Arch. ks. Andrzej Płoszaj.

Podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił Przew. ks. kanonik M. Suchodolski z Targowisk. Suma zakończyła się uroczystą procesją z Przenajświętszym Sakramentem.

Po południu w sali teatralnej Zakł. odbyła się akademія poświęcona Królowej Polski i konstytucji 3 Maja; złożyły się na nią pieśni, muzyczne utwory, mowy i deklamacje.

Przed nabożeństwem majowym Przew. Ojciec z Zakonu OO. Bernardynów poświęcił w kościele Zakładu Stację Drogi Krzyżowej, które darował dla kościoła Zakładowego ks. Wincenty Rozmus, za co mu niniejszym Zarząd Zakładu składa serdeczne podziękowanie.

Cwiczenia Sokolów i wystawienie komedii w sali teatru Zakł. pt.: „Radziwiłł jedzie” wyczerpały program uroczystości tego pięknego dnia.

Od 3 do 12 maja nie było w życiu Zakładu nic godnego uwagi.

W rocznicę śmierci śp. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego dnia 12 maja katech. szkoły ks. M. Szteliga odprawił w kościele zakładowym żałobne nabożeństwo. Chór odśpiewał nastrojowe łacińskie kantaty i rzewny marsz „Płyną lata za latami”. W nabożeństwie wzięli udział pp. nauczyciele i szkoła.

Kronikarz A. B.



Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym.

Na Zakład Wychowawczy

Inż Błahut A. w P 8, — Kulczycki Dyonizy emeryt w M. P. 1, — Kroczman Waleria w R. 50, — Ogrodnik Władysław w H. 3, — Ks. Materniak Władysław w P. 2, — Pierzchalski Adam w K. 1, — Zgrych Antoni w B. 2, — Inż. Błaszkievicz Fr. w W. 20, — Ks. Jasionowski W. w R. 180, — Naporowa Józefa w K. 1, — Blicharz Adam w P. 180, — Grosmanowa Florentyna w K. 5, — Szymczakowa Magdalena w K. 2, — Opocka w W. 2, — Ks. Moszkowski w K. 3, — Kowalińska S. w L. 7, — Gębarowiczowa Br. w L. 3, — Komenda Wschodnio Małopolskiego Okręgu Straży Granicznej w L. 10, — Teoplitkowa Halina w O. 3, — Kozicka Iza w D. 4, — Koło Leśników Stud. S.G.G.W. w W. 180, — SS. Bernardynki w K. 1, — Śląskie Zakłady Elektryczne S. A. w K. 10, — Kowalska J. w N. T. 3, — Inż. Raczyński Czesław w W. 2, — Schramme Waclaw w W. 3, — Rozwadowska Jadwiga w L. 2, — Brożyna Zofia w K. 165, — Zagórski Jan w K. 2, — Miernik Stanisław w O. 1, — Inż. Bardach Ludwik w L. 1, — Kwieciński Władysław w T. 2, — Sikorska Maria w Z. 3, — Ks. Charszewski Ignacy w G. D. n D. 3, — Ks. Doering Jan w S. K. 2, — Popiel W. w K. 2, — Gorzkowska Cecylia w S. 2, — Ks. Wójcik F. w C. 2, — Inż. Stepecz Jan w L. 2, — Ks. kanonik Sikora Jan w C. 5, — Ks. Kuziara Antoni w W. Z. 2, — Łastowiecki Antoni w I. P. 20, — OO. Jezuici w P. 1, — Kostrzewski Józef w K. 1 — Prof. Zoll Franciszek w K. 3, — Ks. Lokay Jerzy w Ch. 1, — Ks. prob. Wałęcki Jan w Ł. K. 5, — Ks. Bloch I. w S. W. 3, — OO. Franciszkanie w W. 2, — Ks. prob. Drozdek Paweł w J. 2, — Obr. sąd. Błoński Walerian w M. H. 1, — Kopta Anna w M. 2, — Ks. Grygiel Jan w H. R. 1, — Schofer Maria w G. 100, — Ks. Muszyński w D. 290, — Kwiatkowski Tomasz w P. 3, — Dr Wernikowski Wiktor w K. 1, — Inż. Błaszkwicz Franciszek w W. 12, — Ks. Wrzeliwicz Edward w S. 150, — Ks. Gdanior w C. 1, — Ks. Maciaszek Piotr w N. S. 3, — Frederowa Marcelina w B. 120, — Ks. Romowicz Stefan w W. R. 1, — Org. Gadzała Franciszek w W. 1, — Ks. Nazarewicz Jan w L. 2, — Nawratilowa Emilia w B. 2, — Urząd Parafialny w D. 15, — Mirowski Edmund w P. 1, — Albinowska Juluszowa w L. 2, — Ks. Ligęza Jan w S. 2, — SS. Elżbietanki w B. 5, — Ks. Lewicki Teofil w T. 3, — Ks. Drożdż Jan w G. 1, — Rylski Marian w S. 2, — Łepkowska Gabriela w Z. 3, — Ks. Ryś Leon w Z. 5, — Wojciechowski Józefat w N. 3, — Lamers Antoni w K. 5, — SS. Elżbietanki w T. 3, — Ks. Pękala Stanisław w L. 3, — Ruczyń-

ski Tadeusz w R. 5, — Koziarczyk Michał w K. 1, — Gorzkowska Cecylia w S. 150, — Dulęba Józef w J. 2, — Remiszewski Z. w W. 5, — Filipowicz Franciszka w W. 10, — Inż. Kopytowski Ludwik w W. 1, — Jelska Cecylia w W. 1, — Bassalkowa Tekla w B. R. 3, — Ks. Nachajski Czesław w J. P. 350, — Chrapusta Stanisław w W. L. 1, — Ks. Wawrzykowski Adam w R. 3, — SS. Służebniczki N. S. J. w B. 150, — Walewska Stefania w R. 080, — Blicharski Józef w L. 080, — Gorecki Jan w K. 080, — Ostrowski-Belza Kazimierz w L. 150, — Ks. Moskal Andrzej w R. 5, — Inż. Dec Karol w L. 2, — N. N. w S. 2, — Ks. Hleczarczyk Michał w B. S. 2, — Mynarski Szczepan w S. W. 20, — Inż. Stachyrak Józef w K. 20, — Ks. Męciniński Julian w Ł. 1, — Solarek Jan w S. 080, — Pikor Ludwik w L. 080, — Ks. Gros Józef w S. 3, — SS. Sercanki w K. 2, — Apt. Baraniecki Franciszek w D. 3, — Ks. Emer. Koziaradzki Wł. w S. P. 3, — Bartel T. w K. 5, — Krasnopolski Michał w L. 20, — Ks. Smoczeński w K. 2, — Ks. Skupiński M. w P. 5, — Ks. prob. Bumski w P. 1, — Doskocz Henryk w J. 5, — Ks. prob. Hahej Franciszek w W. G. 2, — Ks. Hejnar Józef w M. 3, — Ks. Pilchowski Władysław w N. T. 3, — Rybicki Stanisław w L. 2, — Syrokomla Grocholski Henryk w L. 2, — SS. Franciszki w L. 10, — Ks. Śmietana Julian w W. 3, — Inż. Długoborski Stanisław w W. 5, — Zawadzki T. i Ska w S. 5, — Ks. emer. Górnik Jan w M. 150, — Ks. Zachara Jan, w D. T. 3, — Ks. Kilar Józef w S. 5, — Szpakowska Krystyna, w Z. Ł. p. Szarkowszczyzna 5, — Kadów Władysław, w S. 6, — Fabryka Olejów „J. D. Potoka Synowie”, Sp. Akc. Będzin-Malobądź 3, — Ks. Mirek Ludwik w G. 3, — Ks. Szatko St. w F. 2, — Inż. dypl. Szulc Józef w K. 2, — Lanowski R. w R. 2, — Rydlówna A. w K. 3, — Prof. Wyżynowski J. w L. 5, — Łyżnicka H. w H. 5, — Wilczyńska Z. w N. 1.

Na maszynę drukarską

Fiola Jan Kier. Szkoły w B. 1, — Pałowska Stanisława w K. 050, — Ks. Pilchowski Władysław w Z. 1, — Mieczysław Adamczyk i Józef Z. Spółka w C. 1, — Kamocki L. w W. 1, — Radzikowski Antoni w L. 1, — Godlewska Zofia w K. 1, — Mierzejewska Antonina w M. 1, — Nalepina Stanisława w C. 2, — Kłochnicki Jerzy w K. 2, — Dr Baranowski Tadeusz w D. 2, — Maj. Polański Władysław w R. 2, — Gramski K. w R. 2, — Nowak Józef w K. 3, — Piekarski Stefan w K. 3, — Leszczelowska Maria w W. 3, — Ciecierski Adam Stanisław w Ł. 5, — Imielski Stanisław w T. G. 5, — Merkefke Władysław w S. 050, —

Lejczak Michał w K. 1, — Adwokat Bramski Józef w R. 1, — Michalik Karol w R. 1, — Teszczertówna W. w W. 1, — Koleczyk Paweł w C. 1. — Dr Zagajewski Karol w L. 1, — Organista Gagalus Antoni w P. 1, — Tarnowski w P. 2, — Lipczyńska Teresa w K. 2, — Myczkowski Jerzy w B. 2, — Starowska Helena w P. 2, — Dr adwokat Tomasiak Józef w L. 2, — Dr Cykowski w W. 2, — Niezychowski w G. 2, — Gorzkowska Cecylia w S. 3, — Głowacki Wacław w C. 5, — Zagórski Jan w K. 5, — Zofia Albinowska — Minkiewiczowa w L. 20, — Wrzidek Stanisław Drożdżownia i Gorzel. w L. 20, — Pracownicy Lasów Fundacji Hr. Skarbka w D. R. 30/50, — Dyrekcja Dóbr hr. Lanckorońskich w K. 10, — Inż. Roman Ruszowski w P. 5, — Łódziński Włodzimierz w N. 5, — Maria Drogon w K. 5, — Ross Jan w R. 5, — Ks. Roztocki Piotr w S. 5, — Ks. Mól Władysław w P. C. 3, — Mokalowa Józefa w J. 3, — Inż. Kozakiewicz Zdzisław w C. 3, — Danielewicz w Ł. 2, — Łapka Piotr w N. S. 2, — Niementowski Kazimierz Notariusz w S. 2, — Wolańska Anna w L. 2, — L. w T. 2, — Marszałek Stefan w N. B. 2, — Moraczewska Józefa w W. 2, — Stanisław Hr. Krasicki w S. 2, — Wodzyński Włodzimierz w K. 2, — Z. N. w C. 2, — Z. F. w W. K. 2, — Dr Zienniewicz Aleksander w W. W. 1, — Rejonowa Hurtownia Tytoniowa w S. 1, — Doroszak Franciszek w R. 1, — Tchorzewski Henryk w P. 1, — Barcikowski Michał w M. 1, — Grzesiowski Julian w Z. 1, — Niewiarowski R. w W. 1, — Kowalski Władysław w I. K. 1, — Dr Pałka adwokat w P. 1, — Apteka A. Błażejowskiego w J. Z. 1, — Ziembicka Jadwiga w L. 1, — Rokicka Henryka w I. 1, — Adwokat Dr Jerzy Pietrzakiewicz w S. 1, — Apteka Obwodowa Mgra M. Kawskiego w S. 1/50, — SS. Służebniczki N. M. Panny w S. W. 0/50, — NN. w J. N. 0/50, — NN. w U. 1, — Polwiert Zakłady Urządzeń Mechanicznych w S. 10, — Szepczycki Leon w L. 5, — Inż. Ostaszewski Z. w K. 5, — Lubomirski Andrzej w L. 5, — Kalicki Władysław Apteka w S. 3, — Borkowski Piotr Notariusz w K. 3, — Jędryczek Mikołaj w S. 2, — Zarząd maj. w T. 2, — Zychlińska Janina w L. 2, — Jan Wallach i Syn właściciel K. Homola w L. 2, Ks. Wójcik F. w C. 7, — Pawlikowska A. w M. 6, — Stefańska Janina w W. 5, — Gazolina S. A. w L. 5, — Kanasowa St. w L. 5, — Zaborowski Wincenty w P. 5, —

Przyłęcka Ludwika w L. S. 5, — Drochojowski Marian w C. 5, — SS. Felicjanki w K. N. 5, — Ks. Rowicki F. w B. K. 5, — Ks. Prob. Kowalik w K. 5, — Mgr Janoszek J. apteka w B. 5, — Krzysztoforski Michał w K. 5, — Ks. Pasternak Jan w B. 5, — Cholewiński Jeży w B. 5, — Dr Ślad Jan Antoni Sędzia grodzki 5 — Miłabędzka J. w A. 5, — Ks. Dziutzych J. w B. 4, — Ks. Wiśniewski Jan w B. 4 — Póllman Florentyna w D. 4.50, — Decowie w K. 3, — Cichocki R. w W. 3, — Morawska S. w B. R. 3, — Pentak Franciszek w R. 3, — Dr. Bernacki Mieczysław w K. 5, — Sukniewicz Zofia w B. K. 3, — Bracia S i M. Grenik w Ł. 2, — Godlewski Zygmunt w R. W. 2, — Dr Romanowski Władysław w P. 2, — Majątek Zasław w Z. 2, — Inż. Dypł. Gołąb Zbigniew w L. Śl. 2, — Pąkowski Antoni w B. Ł. 2, — Luboradzki S. w L. 2, — Orłowski Zygmunt w B. 2, — Bukowski Juliusz em. sędzia w B. 2, — Ks. Łaski Jan W. 2, — Wrześniowska Maria w Cz. 2, — Missona w K. 2, — SS. Elżbietanki Cz. 2, — Inż. Kołodziej Władysław w Cz. 2, — Radziejewska Franciszka w B. 3, — Wiśniewski Bronisław S.O. w Cz. 2, — Skopowska Stefania w D. 2, — Swidnicki Tadeusz w D. 2, — Wrzosek Emil w D. 2, — Herman Ryszard Sędzia Grodzki w Cz. 2, — Kobierzycki Edward w D. 2, — Przybylska Antonina w G. 2, — Ks. Łączek Marian w M. 2, — Weysenhoff Jan w W. 2, — Niedźwiedzki Henryk w R. 2, — Jelonek Eugeniusz w K. 5, — Kegelowa Genowefa Dyr. dóbr Jagielnica 5, — Switlik Adam Notariusz w D. 2, — Lelejkó Józef w B. n/B. 2, — Pensj. „Światłomir” w Z. 1.50. — Ks. Smietana Julian w B. 5.

Ofiary na Zakład w dolarach.

30 \$ ofiary przy poświęceniu pokarmów w W. Sobotę w parafii św. Stanisława w Barnesboro Pa, — Katarzyna Niemiec 2 \$, — Józefa Czarnkowska 1 \$, — Franciszek Ciężobka 1 \$, — Jan Stanek 2 \$, — Jan Luberda z Spangler 3 \$, — Agnieszka Cichočka z Syracuse 5 \$.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przekazanych Dobrodziełach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego.

Wydawca: Towarzystwo Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.